

ROZDZIAŁ 4 Modlitwa mająca przemagającą moc

Tekst. – „Wiele może gorliwa modlitwa sprawiedliwego” (Jak. 5,16).

Poprzednio była mowa głównie o wyznawaniu grzechów, ale w tej chwili uwagi moje będą dotyczyły głównie tematu modlitwy przyczynnej. Istnieją dwa środki, które są konieczne, jeśli chcemy sprawić powstanie duchowego przebudzenia: jeden z tych środków ma wpływ na ludzi, a drugi na Boga. Do poruszenia serc ludzkich potrzebna jest prawda. Ażeby poruszyć rękę Bożą potrzebna jest modlitwa. Jeśli mówię, że Bóg ma być poruszony, to nie mam na myśli jakoby myśl Boża miała ulec zmianie na skutek modlitwy, ani też jakoby nastawienie Jego serca lub Jego charakteru miało ulec zmianie. Ale modlitwa powoduje taką zmianę **w nas samych** i wypełnia takie warunki, że staje się to rzeczą zgodną z wolą Bożą i z charakterem Bożym, aby czynić pewne sprawy, które są zgodne z Jego naturą, a co nie miałyby miejsca bez modlitwy. Gdy grzesznik pokutuje, stan jego umysłu sprawia, że jest to rzeczą dobrą i właściwą dla Boga, aby mu wybaczyć. Bóg zawsze już był gotowy przebaczyć mu pod tym warunkiem, tak, że w momencie, kiedy grzesznik zmienia swoje poglądy i swoje ustosunkowanie do Boga, bynajmniej nie potrzeba zmiany uczuć ze strony Boga, aby móc mu przebaczyć. Pokutowanie samego grzesznika sprawia, że odpuszczenie mu grzechów jest rzeczą właściwą i to właśnie daje sposobność Bogu do tego, aby tak uczynić. Stąd też w momencie, kiedy chrześcijanie wnoszą do Boga gorliwe modlitwy, stan ich serca i umysłu sprawia, że jest rzeczą słuszną i właściwą ze strony Bożej, aby im na modlitwy te odpowiedzieć.

Modlitwa jest jednym z bardzo istotnych ogniw łańcucha powodów wiodących do duchowego przebudzeni i to w tej samej mierze jak prawda. Byli tacy, którzy z wielką gorliwością usiłowali nawrócić ludzi poprzez prawdę, ale bardzo mały nacisk kładli na modlitwę. Głosili Słowo, rozmawiali i rozdawali traktaty z wielką pilnością, a potem się dziwili, że mieli tak mało powodzenia; ale przyczyną było po prostu to, że zapomnieli użyć i tej drugiej gałęzi środków, a mianowicie gorliwej modlitwy. Nie dopatrzyli faktu, że sama prawda nigdy nie da tego efektu bez współdziałania Ducha Bożego, a że Duch dany jest w odpowiedzi na gorliwa modlitwę.

MODLITWA, KTÓRA MOŻE PRZEMÓC

- I. Najpierw będę chciał wyjaśnić, czym jest taka gorliwa, przemagająca modlitwa.
- II. Stwierdzę kilka z najważniejszych charakterystycznych cech takiej przemagającej modlitwy.
- III. Podam kilka przyczyn, dla których Bóg wymaga tego rodzaju modlitwy.
- IV. Wskażę, że tego rodzaju modlitwa może sprawić wiele dobrego.

I. A więc rozpoczynam wyjaśniać, czym jest gorliwa, przemagająca modlitwa.

1. Skuteczna, przemagająca modlitwa nie polega li tylko na dobrych pragnieniach. Dobre pragnienia niewątpliwie są Bogu miłe – napełniają Niebo i można je znaleźć we wszystkich świętych istotach. Ale one same przez się nie są modlitwą. Takie uczucia i pragnienia mogą mieć ludzie, podobnie jak je mają aniołowie i uwielbione duchy w Niebie, ale to nie jest ową skuteczną, gorliwą modlitwą, o której jest mowa w naszym tekście. Gorliwa, przemagająca modlitwa, jest jeszcze czymś więcej.

2. Gorliwa, przemagająca, albo inaczej skuteczna modlitwa, to jest tego rodzaju modlitwa, która otrzymuje błogosławieństwo, którego pragnie. To jest modlitwa, która skutecznie porusza ręką Bożą. Już samo pojęcie **skutecznej** modlitwy zawiera w sobie myśl, że ona skutkuje i osiąga swój cel.

II. A teraz stwierdzę, jakie są najbardziej charakterystyczne cechy przemagającej modlitwy. Oczywiście nie mogę tutaj podać w szczegółach wszystkich tych rzeczy, które sprawiają, że modlitwa jest skuteczna. Wspomnę tylko niektóre rzeczy, które są najistotniejsze, jeśli chodzi o taką modlitwę; podam warunki, które dana osoba musi spełnić, aby przemóc w modlitwie.

1. **Taka osoba musi modlić się o konkretny cel.** Niechaj nikt nie spodziewa się, że będzie się modlił skutecznie, jeśli się modli bez planu, o byle co, nie mając przed sobą żadnego wyraźnego celu.

Konieczną jest rzeczą, aby przed sercem i umysłem człowieka stał jakiś konkretny cel. Jest rzeczą niemożliwą, aby ktoś się mógł modlić równocześnie o cały szereg rozmaitych rzeczy. Umysł człowieka jest bowiem tak skonstruowany, że nie jest zdolny, aby intensywnie pragnąć wielu rzeczy równocześnie. Jeśli w Biblii czytamy o tego rodzaju gorliwych, skutecznych modlitwach, to wszystkie one miały ten właśnie charakter. Za każdym razem gdy widzimy, że błogosławieństwo, o które proszono w modlitwie, zostało osiągnięte, stwierdzimy, że modlitwa, którą ofiarowano, była modlitwą o ów konkretny cel.

2. Aby modlitwa mogła być skuteczną, musi być zgodna z objawioną wolą Bożą. Modlenie się o rzeczy sprzeczne z objawioną wolą Bożą to nic innego, jak kuszenie Boga. A wola Boża objawiona jest człowiekowi – jako kierownictwo w modlitwie – przy pomocy następujących trzech sposobów:

1) **Poprzez wyraźne obietnice** albo przepowiednie zawarte w Biblii, w których Bóg oświadcza, że da albo uczyni pewne rzeczy. Znajdujemy tam albo konkretne obietnice dotyczące pewnych rzeczy, albo też obietnice ujęte ogólnie, tak, że możemy i te obietnice podciągnąć do poszczególnych sytuacji. Dana nam jest np. taka obietnica: „Przełożę powiadam wam, o cokolwiek będziecie się modlić, otrzymacie, a stanie się wam”.

2) Niekiedy Bóg objawia Swoją wolę poprzez **sprawianie szczególnych okoliczności**. Kiedy Bóg objawia, że mają mieć miejsce takie czy inne wypadki, jest to również w pełni ważnym objawieniem. Było rzeczą niemożliwą objawić wszystko w samej Biblii. Ale bywa tak, że Pan Bóg objawia osobom, które mają duchowe rozeznanie, iż jest Jego wola, aby darować takie czy inne błogosławieństwa.

3) Przez **Swojego Ducha**. Kiedy ludzie Boży nie wiedzą dokładnie, jak się modlić i o co się modlić, ażeby to było zgodne z Jego wolą, bardzo często Duch Boży im to objaśnia. Tam, gdzie nie ma całkiem wyraźnego objawienia, a okoliczności nie dają jeszcze dostatecznego światła i nie wiemy, o co się mamy modlić tak, jak powinniśmy, wyraźnie nam Słowo Boże mówi, że „Duch dopomaga młodościom

naszym i sam Duch przyczynia się za nami wołaniem niewymownym”. Powiedziano już dosyć dużo na temat modlitwy we wierze o takie rzeczy, które nie zostały objawione. Niektórzy sprzeciwiają się temu, twierdząc, że tego rodzaju doktryna zawiera w sobie pojęcie jakiegoś nowego objawienia. Ja natomiast odpowiem, że bez względu na to, czy jest to nowe czy stare objawienie, mamy do czynienia z objawieniem, o którym mówi Jahwe, iż On je daje. Staje się ono równie wyraźne, jak gdyby zostało objawione przez głos mówiący z Nieba. Duch Boży dopomaga ludowi Bożemu modlić się według woli Bożej, gdy oni sami nie wiedzą, o jakie rzeczy mieliby się modlić. „A Ten, który bada serca, wie, jaki jest zamysł Ducha, ponieważ według Boga przyczynia się za świętymi” (Rzym. 8,27). I on właśnie prowadzi chrześcijan w modlitwie, o sprawy, których nie da się wypowiedzieć, i to przy pomocy niewysłowionych westchnień. Gdy ani Słowo, ani okoliczności nie dają im wskazówek, jak zdecydować, wtedy niechaj poproszą o napełnienie Duchem i niechaj Nim będą napełnieni – według rozkazania Bożego. Wszak On sam rozkazuje: „Bądźcie napełnieni Duchem” – a wówczas **On** poprowadzi umysły i serca ich ku takim rzeczom, które Bóg pragnie im dać.

3. Aby modlić się skutecznie, musisz modlić w poddaniu się woli Bożej. Ale niechaj nikt nie pomiesza sprawy poddania się woli Bożej z obojętnością. Nie ma dwóch rzeczy, które byłyby bardziej od siebie odległe i do siebie niepodobne! Przypominam sobie, że był pewien człowiek, który zjawił się w okolicy, w której panowało podówczas duchowe przebudzenie. Był całkiem zimny i obojętny, wcale nie wczuwał się w sytuację, ani też nie miał Ducha modlitwy. Ale gdy człowiek ten usłyszał jak bracia się modlili, i to z taką serdecznością, jak gdyby nie dopuszczali nawet możliwości, aby ich modlitwa nie została wysłuchana, został po prostu zaszokowany ich odwagą i usilnie starał się ich przekonać, że jest rzeczą konieczną, aby się modlili z poddaniem się woli Bożej. Ale cały czas było rzeczą najzupełniej jasną, że on pomieszał sprawę poddania się Bogu z obojętnością.

A tak raz jeszcze chciałbym podkreślić: nie mieszajcie sprawy poddania się Bogu w modlitwie z ogólnym zaufaniem, że Bóg robi to, co jest właściwe. Rzecz jasna, że dobrze jest mieć to zaufanie, że Bóg wszystko dobrze uczyni – i to we wszystkich sprawach. Ale to jest czymś innym, aniżeli poddanie się Bogu. Jeśli mówię o poddaniu się Bogu w modlitwie, to mam na myśli całkowite pogodzenie się z objawioną wolą Bożą. Poddać się na przykład jakiemuś **przykazaniu** Bożemu, to znaczy być mu posłusznym. Ale poddanie się jakiemuś przypuszczalnemu, możliwemu ale tajnemu dekretovi Bożemu, nie jest rzeczywistym poddaniem się Bogu.

Jest na przykład rzeczą niemożliwą, aby być poddanym szczególnym prawom jakiegoś okresu łaski Bożej (Eonu), dopóki Bóg nie sprawi, że Eon ten nastanie, ponieważ nigdy nie wiemy, jak to będzie wówczas wyglądało! Przyglądnijmy się przykładowi: Gdy dziecko Dawida było chore, był pełen rozpacz i w gorącej modlitwie wołał do Boga. Nie chciał przyjąć żadnej pociechy ze strony swoich przyjaciół i wziął sobie tę sprawę tak strasznie do serca, że słudzy jego bali się mu powiedzieć, że dziecko jego umarło, przypuszczając, że będzie jeszcze bardziej rozpaczał. Ale Dawid, skoro tylko usłyszał, że dziecko umarło, natychmiast odłożył wszelki smutek, powstał, poprosił o jedzenie i jadł i pił jak zwykle. Podczas gdy dziecko jeszcze żyło, nie wiedział, jaka jest wola Boża, a tak pościł i modlił się, mówiąc: „Któż wie, nie zmiłuje się Pan nade mną, że będzie żywe dziecko”. Nie zdawał sobie sprawy, że właśnie ta modlitwa, jego gorące pragnienie, były punktem zwrotnym dla niego samego, i to bez względu na to, czy dziecko miało żyć czy nie. Myślał, że jeśli się upokorzy i będzie błagać Boga, to może Bóg zaoszczędzi mu tego ciosu. Ale gdy tylko okazała się wola Boga i dziecko umarło, on skłonił swoje serce jak przystało na świętego. Zdawał się nie tylko pogodzić z tą wolą, ale nawet w niej się rozradować. „Ja pójdę do niego” rzekł, „ale ono nie wróci do mnie”. To było prawdziwe poddanie się woli Bożej. Jego rozumowanie było zupełnie poprawne. Podczas gdy jeszcze nie miał objawienia się woli Bożej, nie miał pewności, czy wyzdrowienie dziecka nie jest może uzależnione od jego modlitwy. Ale gdy ta wola się objawiła, natychmiast jej się poddał.

4. Skuteczność modlitwy o jakiś cel zawiera w sobie także i gorące pragnienie osiągnięcia tego celu – i to proporcjonalnie do ważności tego celu. Jeśli jakaś osoba **prawdziwie** pragnie jakiegoś błogosławieństwa, to jej uczucia i pragnienia będą proporcjonalnie wielkie – w stosunku do wielkości tego błogosławieństwa. Pragnienia Pana Jezusa Chrystusa, jeśli chodzi o błogosławieństwo, o które On się modlił, były zdumiewająco potężne. Do tego stopnia, że niemal dochodził, modłąc się o nie, do stanu agonii.

Tego rodzaju gorącą modlitwę przyczynną zanoszą do Boga wierzący chrześcijanie niekiedy i dzisiaj, kiedy serca ich zostały pobudzone do tak świętej odwagi, że później, kiedy patrzą wstecz na to, co czynili, lękają się i są zdumieni na myśl, że odważyli się w stosunku do Boga występować z tak wielką gorliwością i z taką mocą pragnienia. A jednak te właśnie modlitwy przewyciężyły i otrzymały dane błogosławieństwo, a wiele z tych, z którymi i ja jestem osobiście zaprzyjaźniony, należy do najbardziej świętobliwych osób, które znam.

5. Aby modlitwa mogła być skuteczna, musi być wznoszona z właściwych pobudek. Modlitwa nie śmie być samolubna, ale musi wypływać przede wszystkim z gorącego pragnienia, aby Bogu została oddana chwała. Bardzo wiele modlitw zostaje zanoszonych z pobudek czysto egoistycznych. Niekiedy niewiasty modlą się o nawrócenie swoich mężów, mówiąc tak: „Ach, jakżeż by to było przyjemnie, gdyby mąż chodził ze mną razem na nabożeństwo”. Myśląc w ten sposób nigdy nie podnoszą swoich myśli, swojego serca, ponad płaszczyznę swojego „ja”. Nie zwracają uwagi na to, jaką ujmę przynoszą mężowie ich czci Bożej poprzez swoje grzechy i jaką chwałą dla Boga byłoby ich nawrócenie. Podobnie jest bardzo często i z rodzicami. Nie mogą wprost pogodzić się z myślą, że ich **dzieci** miałyby być zgubione. Modlą się o nie bardzo gorąco, to prawda. Ale jeśli byście z nimi porozmawiali „sam na sam”, szczerze, to byście prędko się dowiedzieli, że dzieci ich są najlepsze na świecie; że są bardzo religijne i że im się wydaje, że one w tej chwili są już niemal chrześcijanami. Mówią tak, jakby się bali, że uczynicie krzywdę ich dzieciom mówiąc im prawdę. Ale bynajmniej nie myślą o tym, jak takie miłe i przyjemne dzieci ubliżają Bogu poprzez swoje grzechy. Wyłącznie boją się tego, że byłoby rzeczą straszną, gdyby poszły do piekła. Ach, jeśli ich myśli nie wzniosą się na wyższy poziom, to modlitwy ich nigdy nie zostaną przez świętego Boga wysłuchane! Pokusa w kierunku egoistycznych pobudek do modlitwy jest tak wielka, że mamy do tego podstawę, aby się obawiać, że wiele rodzicielskich modlitw nigdy nie wznosi się powyżej poziomu tylko rodzicielskich pragnień, delikatności i czułości. Dla tej właśnie przyczyny tak bardzo często modlitwy te nie bywają wysłuchane, a wiele pobożnych, modlących się rodziców, ma niepobożne i nienawrócone dzieci.

6. Aby modlitwa była skuteczna, musi płynąć dzięki przyczynnej modlitwie Ducha Świętego. Nie można nigdy spodziewać się, aby jakakolwiek modlitwa, przez nas zanoszona do Boga, była zgodna z wolą Bożą – bez Ducha. W pierwszych dwóch punktach omawialiśmy modlitwy wierzących, o których możemy śmiało powiedzieć, że są w stanie tego rodzaju modlitwy zanosić do Boga, skoro mają w Słowie Bożym objawioną Jego wolę, albo też wskazuje ją przez Boga darowany zbieg okoliczności. Są w stanie tak uczynić, zupełnie tak sami jak są w stanie żyć świętobliwym życiem. Ale niestety – oczywisty fakt polega na tym, że są tak niegodziwi, że nigdy tego rodzaju modlitw nie zanoszą do Boga, jeśli nie znajdują się pod wpływem Ducha Bożego. Musi zatem zaistnieć wiara, i to taka, która zostaje stworzona w sercach naszych dzięki skutecznemu działaniu Ducha Świętego.

7. Musi to być też wytrwała modlitwa. Przeważnie bywa tak, że chrześcijanie, którzy cofnęli się wstecz i upadli w grzech, stracili ducha modlitwy i dla takich ludzi nie jest rzeczą możliwą z miejsca **przyzwyczaić** się na nowo do wytrwałej modlitwy. Umysły ich nie są we właściwym stanie i dlatego nie mogą się skupić i modlić się tak długo i wytrwale, aż przyjdzie upragnione błogosławieństwo. Gdyby ich serca i umysły były w takim stanie, że wytrwaliby w modlitwie, aż by przyszła odpowiedź, wówczas ta

skuteczna modlitwa mogłaby być zaniesiona z miejsca, a nie koniecznie dopiero po modleniu się ileś tam razy o tę samą rzecz. Ale dlatego muszą się modlić raz po raz, i wciąż na nowo, ponieważ myśli ich są tak skłonne do błakania się po innych zagadnieniach. Dopiero wtedy, kiedy duch i serce ich zostanie całkowicie przepełnione prawdziwym duchem modlitwy, będą się trzymali jednego tematu, a wtedy prośba ich dotrze do Pana i z miejsca osiągnie pożądaný cel. Nie myśl więc, że jesteś już gotowy do modlenia się w ten skuteczny przemagający sposób, jeśli twoje uczucia pozwolą ci się modlić o jakiś przedmiot jeden raz, a potem go pozostawisz!... Większość chrześcijan dochodzi do prawdziwej, skutecznej modlitwy poprzez dosyć długi proces rozwojowy. Ich serca i umysły stopniowo dopiero napełniają się prawdziwą troską o dane zagadnienie, tak, że wreszcie nawet w czasie pracy zawodowej, czy jakichkolwiek innych zajęć będą nieustannie wzdychać i błagać o daną rzecz swojego Boga. To zupełnie tak samo, jak w wypadku, gdy matka ma chore dziecko: chodzi cały czas po domu i wzdycha, jak gdyby jej miało pęknąć serce. A jeśli to jest modląca się matka, to jej modlitwy i wzdychania będą wznosić się do Pana przez cały dzień. Nawet jeśli wyjdzie z pokoju, w którym jej chore dziecko się znajduje, to jej myśli i serce będzie wciąż przy nim. Myśli jej skupione są na tym dziecku i wtedy jeszcze, gdy śpi: i zrywa się ze snu, bojąc się, że już umiera. Jej całe serce jest zaabsorbowane kwestią choroby umiłowanego dziecka. Gdy chrześcijanie mają tego rodzaju nastawienie serca, wtedy dopiero wnoszą modlitwy, które są skuteczne i przemagają.

Nie łudź więc samego siebie, niechaj ci się nie wydaje, że modlitwa twoja jest modlitwą przemagającą i skuteczną, jeśli nie posiadasz tego intensywnego, gorącego pragnienia otrzymania danego błogosławieństwa. Ja w to nie wierzę, aby modlitwa była skuteczna, jeśli się jej nie wznosi z ogromnym pragnieniem i jak gdyby w agonii duszy. Apostoł Paweł mówi o takiej modlitwie jako o „rodzeniu w boleści” (Gal. 4,19). Jezus Chrystus modlił się tam, w Ogrodzie Getsemane, w takim stanie agonii ducha, że pot Jego spadał na ziemię jako wielkie krople krwi. Ja jeszcze nigdy nie spotkałem się z osobą, która by się pocila krwią, ale znałem kogoś, kto tak gorliwie się modlił, że dostawał krwotoku z nosa! Znałem także takich ludzi, którzy modlili się tak długo i tak żarliwie aż byli cali złani potem – i to nawet przy najmroźniejszej pogodzie. Znałem takich, którzy modlili się całymi godzinami – aż do stanu całkowitego wyczerpania. A to wszystko dla ogromnego pragnienia i dla tej ogromnej tęsknoty, która napełniała ich serca. Takie modlitwy okazały się skuteczne i przemogły.

8. Jeśli masz zamiar modlić się skutecznie, to musisz modlić się bardzo dużo. Opowiada się, że po śmierci apostoła Jakuba stwierdzono, że kolana jego dziwnie jakoś były powiększone i że były podobne do kolan wielbłąda – tak dużo się modlił! Aha, widzicie? Tutaj widzimy na czym polega tajemnica powodzenia tych pierwszych, prostych kaznodziei: oni mieli ogromne, nabrzmiałe od modlitwy kolana.

9. Jeśli masz pragnienie, aby modlitwa twoja była skuteczna, to musi ona być wnoszona w imieniu Chrystusa. Nie możesz przychodzić do Boga w swoim własnym imieniu, nie możesz się powoływać na swoje własne zasługi. Ale możesz przychodzić w tym imieniu, które zawsze jest przyjemne. Wszyscy dobrze wiemy, na czym polega **powoływanie się na nazwisko jakiegoś innego człowieka**. Gdyby ktoś z was udał się do banku z notatką, podpisaną przez jakiegoś milionera, jeśli on w tej notatce upoważnia okaziciela do podjęcia zdeponowanych tam pieniędzy, to wiadomo, że okaziciel otrzyma w banku całą tę kwotę, którą i sam właściciel by mógł otrzymać. A oto patrz! Jezus Chrystus daje ci upoważnienie, aby się powoływać na Jego imię. A jeśli się modlisz w imieniu Chrystusa, to znaczy, że możesz w modlitwach twoich tak samo przewyciężyć i osiągnąć cel, jak gdyby modlił się o to sam Pan Jezus; że osiągniesz równie wiele, jak gdyby sam umiłowany Syn Boży się modlił i prosił o te rzeczy! Ale musisz modlić się z wiarą. Imię Jego na twoich wargach ma równie potężną moc jak i na Jego własnych, a Bóg równie chętnie pragnie wylać błogosławieństwo na ciebie, jeśli modlisz się i prosisz o nie z wiarą w imieniu Chrystusa, tak samo jak chętnie dał by te rzeczy i samemu Chrystusowi, gdyby o nie poprosił.

10. Nie możesz zwyciężyć w modlitwie, jeśli nie wyrzekniesz się całkowicie wszystkich twoich grzechów. Nie tylko musisz je sobie wszystkie dokładnie przypomnieć, ale musisz je także całkowicie i jak najbardziej stanowczo od siebie odrzucić, a także w sercu swoim postanowić, że już ich **nigdy** więcej nie będziesz popełniał.

11. Musisz modlić się z wiarą. Musisz oczekiwać, że istotnie otrzymasz te rzeczy, o które prosisz. Po prostu szkoda, abyś spodziewał się odpowiedzi na modlitwę, jeśli nie modlisz się z oczekiwaniem, że to, o co prosisz, istotnie zostanie ci dane. A z drugiej strony nie wolno ci się spodziewać, że zostaniesz wysłuchany, nie mając po temu pełnych powodów. A pełne prawo, aby spodziewać się, że modlitwa ma podstawy do tego, by być wysłuchaną, masz wtedy, jeśli jakaś rzecz jest wyraźnie objawiona w Słowie Bożym. Jeślibyś pomimo tego odważył się prosić o te rzeczy, nie oczekując otrzymania obiecanego błogosławieństwa, to tak jakbyś Boga czynił kłamcą! A potem jeśli wola Boża jest objawiona poprzez okoliczności, które Bóg sprawił, powinienes na tym całkowicie polegać, wiedząc, że masz pełne prawo spodziewać się otrzymania tego błogosławieństwa, o które się modlisz. Także jeśli Duch Święty prowadzi cię do tego, abyś się o pewne rzeczy modlił, masz tak pewne podstawy do tego, aby się spodziewać, że ta rzecz zostanie przez Boga wykonana, jak gdyby Bóg objawił ci to w swoim Słowie.

Ale będą może tacy, którzy powiedzą: „Ach, czyż tego rodzaju pogląd odnośnie do kierownictwa Ducha Bożego nie poprowadzi ludzi do fanatyzmu?” Na to odpowiem tylko tyle, że prawdopodobnie bardzo wielu ludzi na tym punkcie tylko samych siebie oszukuje, podobnie jak w stosunku do wielu innych punktów dotyczących życia religijnego. A jeśli bywa tak, że są niektórzy ludzie, którym się wydaje, że są prowadzeni przez Ducha Bożego, podczas kiedy to jest tylko ich własna wyobraźnia, czyż dla tej przyczyny ci, którzy z całą pewnością wiedzą, że istotnie prowadzeni są przez Ducha mają nie iść za Jego kierownictwem? Jest też wielu takich, którym się tylko wydaje, że są nawróceni, podczas kiedy w istocie nawróconymi nie są. Ale czyż to miałyby być przyczyną, abyśmy się nie trzymali całym sercem Pana Jezusa Chrystusa? A jeśli nawet niektórym ludziom się tylko wydaje, że miłują Boga, czyż to miałyby być przyczyną, dla której świętobliwy, wierzący człowiek, który wie, że miłość Boża została rozlana w sercu jego, nie miałby dawać upustu swoim uczuciom miłości poprzez pieśni pełne chwały? Zupełnie podobnie bywa tak, że niektórym ludziom się tylko wydaje, że są prowadzeni przez Ducha Bożego. Ale nie ma bynajmniej potrzeby, aby istotnie być w tych sprawach w błędzie. Jeśli ludzie idą za cielesnymi impulsami – to jest to ich wina. Ja nie chcę, aby ktokolwiek z was szedł tylko za jakimiś cielesnymi impulsami. Pragnę, aby każdy z was był trzeźwego umysłu i szedł w ślad za trzeźwymi, mądrymi wskazówkami Ducha Bożego. Na pewno **są tacy**, którzy dobrze wiedzą, co mam na myśli i którzy doskonale się orientują, co to znaczy oddać się w ręce Ducha Bożego w modlitwie.

III. A teraz podam kilka przyczyn, dla których uważam, że te rzeczy są istotne dla skuteczności modlitwy. Dlaczego Bóg żąda tego rodzaju modlitwy, tak silnych pragnień, takich wołań w agonii serca?

1. Te silne pragnienia prawdziwie ilustrują moc Bożych uczuć. One zupełnie podobne są do uczuć, które ma sam Bóg w stosunku do niepokutującego grzesznika. Gdy oglądałem niekiedy zdumiewającą moc miłości dla dusz ze strony chrześcijan, wtedy zdałem sobie dopiero sprawę z niepojętej, cudownej miłości Bożej, a także z Jego pragnienia, aby oni zostali zbawieni. Czytałem kiedyś o pewnej niewieście i o tym, co ona uczyniła w czasie duchowego przebudzenia, co zrobiło na moim sercu ogromne wrażenie. Ona miała tak niewymowną litość i miłość dla dusz, że w czasie modlitwy po prostu nie mogła złapać tchu i była bliska uduszenia się. Jak wielkie musi być zatem pragnienie, które odczuwa Bóg, jeśli Duch Jego w wierzących sprawia tak niepojętą agonię, boleść duszy, czy **boleści rodzenia**, jak Bóg sam najlepiej określił tego rodzaju uczucia!

2. Opisane przed chwilą silne uczucia są naturalnym wynikiem prawdziwego pragnienia dobra i jasnego poglądu na niebezpieczeństwo, w jakim znajdują się grzesznicy. Dlatego jest rzeczą całkiem logiczną, że tak być powinno. Gdyby jakieś niewiasty przebywające w domu zobaczyły w najbliższym sąsiedztwie pożar, w którym cała rodzina ginie w płomieniach i gdyby słyszały ich straszliwe krzyki i widziały, jak okropnie się męczą, czułyby się ogromnie przerażone i zmartwione i prawdopodobnie wiele z nich zemdlałoby z wrażenia. Ale nikt by się z tego powodu bynajmniej nie dziwił i nikt by nie powiedział, że były głupie albo że odeszły od rozumu, skoro czują się tak bardzo przerażone tym okropnym widokiem. Raczej przeciwnie, wydawałoby się patrzącym na to dziwnym, jeśli by nie zauważyli u tych niewiast objawienia się jakiegoś głębokiego uczucia! Dlaczego więc miałyby to być czymś dziwnym, że chrześcijanie czują się tak, jak to opisałem, jeśli mają jasny pogląd na stan grzeszników i na okropne niebezpieczeństwo w jakim się znajdują.

3. Gdy dusza wierzącego chrześcijanina w ten sposób odczuwa ciężar, musi znaleźć drogę do otrzymania ulgi. Bóg specjalnie w tym celu taki ciężar nakłada na duszę chrześcijanina, aby go przyprowadzić bliżej do Siebie. Chrześcijanie bowiem często mają tak małą wiarę, że nie ćwiczą się w podchodzeniu do Boga z należytą wiarą, aż wreszcie On tego rodzaju brzemie włoży na ich barki – i to brzemie tak ciężkie, że nie mogą pod nim wytrzymać. Wtedy muszą udać się do Boga z prośbą o ulgę. Zupełnie podobnie przedstawia się sprawa wielu grzeszników, którzy zdają sobie sprawę ze swojego grzesznego stanu. Bóg pragnąłby przyjąć takiego grzesznika natychmiast, jeśli tylko przyszedł bezpośrednio do Niego w imieniu Jezusa Chrystusa, wierząc w Niego. Ale grzesznik nie chce przyjść! On się ociąga, szamota się i wzdycha pod brzemieniem swoich grzechów i nie chce się całkowicie rzucić w ręce Boga, aż wreszcie brzemie grzechów staje się tak wielkie, że nie może więcej pod jego naciskiem wytrzymać. Dopiero wtedy, kiedy już dochodzi niemalże do ostateczności i czuje, że lada chwila wpadnie do piekła, robi ten wielki skok i rzuca się w objęcia Bożej łaski, aby znaleźć w niej jedyną drogę wyjścia i jedyną swą nadzieję. Było to obowiązkiem grzesznika przyjść wcześniej. Bóg bynajmniej nie miał żadnej przyjemności w jego rozpacz i smutku, ale tylko upór grzesznika spowodował, że to całe zmartwienie stało się konieczne. Bez niego na pewno nie byłby przyszedł do Boga! Podobnie jest i wtedy, kiedy wierzący otrzymują takie wielkie brzemie, tak wielki ciężar odpowiedzialności za dusze, że są wprost pod nim pochyleni. Wtedy modlą się raz po raz, a pomimo to brzemie nie ustępuje, ani nie znajdują ulgi w swoim smutku, ponieważ nie złożyli na Pana całej tej troski w wierze. I jak długo ich pragnienie własnego dobra będzie trwało, to pozostanie, a nawet będzie rosło. Nie będą mogli otrzymać żadnej ulgi, chyba że sprzeciwią się i zagaszą Ducha Świętego. Aż wreszcie, kiedy już dojdą do ostateczności, robią ostateczny wielki wysiłek i całe to brzemie składają na Pana Jezusa Chrystusa, zaufawszy Mu z dziecięcą, prostą wiarą, a wtedy doznają ulgi. Wtedy odczuwają tę pewność, że dusza, o którą się modlili, zostanie zbawiona. Brzemie znika, a Bóg wydaje się w uprzejmości Swojej łagodnie przynosić ulgę sercu i daje mu słodką, cudowną pewność, że błogosławieństwo zostanie dane. Często bywa tak, że wierzący chrześcijanin, który tak właśnie bojował i tak się modlił w agonii ducha – i wreszcie otrzymał ulgę, doznaje w sercu najśłodszych i najbardziej niebiańskich uczuć. Dusza jego odpoczywa słodko z chwałą i radością w Bogu, i cieszy się „radością niewymowną i pełną chwały” (I Piotra 1,8).

4. Niewątpliwie jedną z bardzo ważnych przyczyn, dla których Bóg żąda tego rodzaju modlitwy z gorącym uczuciem i w agonii ducha jest to, że ta modlitwa stanowi bardzo ścisłą więź pomiędzy Chrystusem a Kościołem. Modlitwa ta również stwarza bardzo wiele wyrozumienia i wzajemnego współczuwania. To zupełnie tak, jak gdyby Chrystus osobiście przyszedł i coś z własnego serca, przepełnionego dobrą wolą, wlał w serce Swojego zboru, prowadząc go do współczuwania i do współpracy z Nim, do której zbor nie byłby mógł dojść w żaden inny sposób. Wtedy wierzący odczuwają tak samo jak odczuwa Chrystus i dopiero wtedy są tak pełni współczucia dla grzeszników, że nie mogą sobie znaleźć miejsca, jeśli nie zaczną tak właśnie prosić i bojować.

5. Tego rodzaju bojowanie, które można określić jako boleści rodzenia duszy, stwarza także znamienne łącznieść pomiędzy chrześcijanami kochającymi tych, nad którymi pracują i o których się modlą, a nowo nawróconymi ludźmi, którzy wydają się bardzo drogimi ich sercom, skoro w ten sposób i w takim duchu modlitwy o nich bojowali. Mają wtedy takie uczucie dla nich, jakie ma matka dla swojego pierworodnego. Paweł wyraża to w bardzo piękny sposób, mówiąc: „Moje dzieciaczki!” Serce jego był pełne gorącej miłości w stosunku do nich. „Dziatek moje, które **znowu** z boleścią rodzę, dopóki Chrystus nie będzie wykształtowany w was”. Oni bowiem cofnęli się wstecz i Paweł przeżywa w sercu tę agonię, jaką przeżywają rodzice z powodu dziecka, które zeszło na bezdroża. W duchowych przebudzeniach bardzo często zauważyłem, jak bardzo umiłowali nowo nawróconych ci, którzy bojowali o nich w modlitwie. Ja wiem, że ci, którzy tego nigdy nie odczuwali, słuchają tych słów jak tzw. „tureckiego kazania”. Ale możecie być pewni, że ci, którzy doświadczyli jaką jest boleść i agonia bojującego, przemagającego w modlitwie serca, które prosi o nawrócenie się duszy – dobrze to rozumieją! Gdy ta dusza się rzeczywiście nawróci, wydaje się tym, którzy się o nią modlili, tak drogą, jak dziecię matce, która je urodziła z boleścią. Wszak oni gorąco modlili się, z agonią duszy, o to serce i otrzymali odpowiedź na swą modlitwę, a tak mogą dziecię to przynieść i przedłożyć Panu Jezusowi mówiąc: „Oto jestem tutaj, Panie, i dziatek, któreś mi dał”.

6. Dalszą przyczyną, dla której Bóg żąda tego rodzaju modlitwy, jest to, że tylko dzięki takiej modlitwie zbór może zostać właściwie przygotowany na otrzymanie wielkiego błogosławieństwa. W przeciwnym razie takie błogosławieństwo mogłoby mu tylko zaszkodzić. Kiedy zbór w ten sposób leży w prochu przed obliczem Boga i z całej duszy w agonii modlitwy woła do Pana, błogosławieństwo sprawia mu wielką korzyść. Ale gdyby to błogosławieństwo otrzymał bez tego rodzaju ćwiczenia i upokorzenia duszy, wówczas napełniłoby ono ich serca pychą. Ale dzięki temu właśnie sposobowi, dzięki tej modlitwie zbór napełniony jest świętobliwością, miłością i pokorą.

IV. A teraz będę chciał pokazać, w jaki sposób dzięki modlitwie, którą poprzednio opisałem, tak wiele można osiągnąć. Na pewno nie starczyłoby mi czasu, aby dać szczegółowe tego dowody.

Prorok Eliasz bardzo głęboko bolał z powodu upadku domu Izraelskiego. Gdy widział, że inne sposoby najprawdopodobniej nie będą skuteczne, aby zapobiec popadnięciu narodu w bałwochwalstwo – i to już na zawsze, zaczął się modlić, aby na naród, który winien był kary, kara ta i sądy Boże rzeczywiście spadły: modlił się, aby deszcz nie padał. I rzeczywiście Bóg zamknął niebiosy na trzy lata i sześć miesięcy, aż wreszcie naród znalazł się w najstraszliwszym położeniu. I dopiero wtedy, kiedy widział, że już czas, ażeby przyszła ulga, co czyni? Patrz! Idzie na górę! Tam skłania się w modlitwie. Pragnął być sam, rozkazał więc siedem razy słudze swemu, aby poszedł się patrzeć, podczas kiedy on sam trwał w żarliwej modlitwie. Dopiero za **ostatnim** razem sługa mu powiedział, że ukazała się mała chmurka wielkości ludzkiej dłoni, a wtedy on natychmiast powstał z kolan – błogosławieństwo zostało darowane! Nadszedł czas, aby katastrofa została odwrócona. Ale powiesz: „No tak, ale Eliasz był prorokiem”. Proszę nie robić takiego zastrzeżenia. Pamiętaj, że podobne zastrzeżenie robiono za czasów apostoła. A jak na to odpowiedzieć? Ba, dowiadujemy się, że on właśnie podaje ten przykład i fakt, że Eliasz był człowiekiem poddanym podobnym słabościom jak i my! I ten właśnie przykład podał jako dowód skuteczności modlitwy, nalegając na wszystkich czytających jego list, aby i oni tak czynili.

John Knox był mężem sławnym z racji mocy jaką miała jego modlitwa, tak, że krwawa królowa Maria zwykła była mówić, że bardziej się boi jego modlitw, aniżeli wszystkich armii Europy. Wypadki udowodniły, że istotnie miała powód, aby mieć taki pogląd. Mąż ten bowiem był w takim stanie utrapienia duszy i tak żarliwie się modlił o wybawienie swojego kraju, że nie mógł spać. Miał miejsce w swoim ogrodzie, gdzie udawał się na modlitwę. Pewnego wieczora modlił się wraz z kilku przyjaciółmi, aż naraz

odezwał się twierdząc, że wybawienie już nadeszło! Nie mógł powiedzieć, co się stało, ale czuł, że **coś** się stało! Bóg wysłuchał bowiem ich modlitwę. A co to było? Otóż wkrótce potem dotarła do nich wieść, że Maria nie żyje!

A teraz jeszcze jeden przykład, który osobiście słyszałem z ust pewnego usługującego brata. Powiedział, że w pewnym mieście nie było duchowego przebudzenia przez wiele lat. Zbór był niemal pusty, młodzi ludzie byli wszyscy nienawróceni i wszędzie można było widzieć straszny upadek. Ale w ubogiej części tego miasta żył staruszek, z zawodu kowal, który tak okropnie się jękał, że było wprost bolesną rzeczą słuchać jak mówi. Pewnego piątku, gdy pracował w swoim warsztacie, całkiem sam, jego serce poczuło wielki ciężar z racji stanu tamtejszego zboru i wszystkich nienawróconych. Brzemie to i smutek stały się tak wielkie, że wreszcie poczuł, że musi przestać pracować, zamknął drzwi swojego warsztatu i spędził resztę popołudnia w modlitwie.

I rzeczywiście w modlitwie tej zwyciężył. W najbliższą niedzielę zwrócił się do brata usługującego i poprosił go, ażeby zarządził specjalne zebranie zborowe. Po chwili wahania brat ten, przełożony zboru, zgodził się, zwracając jednakowoż uwagę, że boi się, iż niewiele osób będzie chciało wziąć udział w tym zebraniu. Zapowiedział, że zebranie odbędzie się jeszcze tego samego wieczoru w dużym, prywatnym domu. Gdy nastał wieczór zgromadziło się więcej osób, niż dom ten mógł pomieścić. Przez chwilę wszyscy trwali w milczeniu. Wreszcie jeden z obecnych, czując się bardzo grzesznym, wybuchnął płaczem i powiedział, że jeśli ktoś może się modlić, to błaga, aby się modlił **za niego!** W ślad za nim poszedł drugi i trzeci, i jeszcze jeden, aż wreszcie okazało się, że osoby pochodzące z różnych części miasta były głęboko świadome brzemienia grzechu. Rzeczą znamionną i zdumiewającą było to, że wszyscy wyznawali, iż poculi brzemie grzechu właśnie w tej godzinie, kiedy ów staruszek się modlił w swoim warsztacie! W ślad za tym nastąpiło wielkie duchowe przebudzenie, a ów stale jękający się staruszek przezwyciężył i jako książę miał moc z Bogiem. Mógłbym wymienić całe mnóstwo podobnych wypadków.